

# GDZIE JEST PREZYDENT? JAK ANDRZEJ STAŁ SIĘ ADRIANEM

Jeśli wierzyć takim tuzom jak Churchill, de Gaulle, Thatcher, Jelcyń czy Pipes, obecność w polityce jest napędzana przez dwa silniki. Jeden to potrzeba zmieniania świata. Drugi – chęć wejścia do historii. Andrzejowi Dudzie albo na tym nie zależy, albo zamierza dostać się do podręczników przez łufcik w łazience.

Niekwestionowana pozycja „najbardziej memicznego polityka” w dziejach III Rzeczypospolitej jest oczywiście jakimś osiągnięciem, bo kandydatów do tego tytułu nie brakuje, mam jednak wrażenie, że nie warto w tym celu zajmować miejsca w teoretycznie najważniejszym budynku w Polsce. Z punktu widzenia społeczeństwa, przez obóz polityczny obecnej głowy państwa zwanego suwerenem, nie warto też raczej zajmować tego budynku, aby stać się ulubioną pozrywką dla kabaretów.

## ■ POLITYKA ZBLIŻA SIĘ DO SHOW-BIZNESU

Już dawno na tych łamach napisałem, że polityka niebezpiecznie zbliża się do show-biznesu i to się w ostatnich latach potwierdza. Lepiej jednak w tym show-biznesie być Wojciechem Młynarskim niż Zenkiem Martyniukiem, lepiej Januszem Gajosem niż Leslie Nielsenem. Przynajmniej warto próbować. Andrzej Duda przez pierwsze dwa lata swojej prezydentury takiej próby nie podjął. Co więcej, przez te dwa lata zablokował sobie szansę jej podjęcia kiedykolwiek. Roztrwoniał swoją wiarygodność i naturalny, zawsze przypisywany głowie państwa, autorytet. Odrobienie tej straty w normalnych warunkach nie jest już możliwe. Sytuacje mogą zmienić jedynie jakieś nadzwyczajne dramatyczne wydarzenia, bo w chwilach dramatycznych niektórzy politycy potrafią się zmienić, czasem radykalnie.

Polska konstytucja nie daje prezydentowi zbyt wielkich uprawnień i nakłada na niego dość spore ograniczenia. Na pewno jednak nie zabrania mu budowania własnej pozycji i odgrywania istotnej roli politycznej. Jasnym tego przykładem był Aleksander Kwaśniewski. Można negatywnie oceniać jego zaangażowanie w ekipie Wojciecha Jaruzelskiego, do której zresztą wszedł wbrew generałowi, trzeba potępiać jego zachowanie podczas wizyty na cmentarzu pomordowanych polskich oficerów w Charkowie i oligarchizację polskiej polityki, ale wypada przyznać, że Kwaśniewski zdominował swój obóz polityczny, przeprowadził go przez „morze czerwone” i zbudował sobie samodzielną pozycję na scenie politycznej. O jego sukcesie stanowiło wprowadzenie Polski do NATO i Unii Europejskiej oraz przyjęcie nowej konstytucji. A także częste konflikty z własnym zapleczem. Dwaj następcy Kwaśniewskiego w Pałacu Prezydenckim – Lech Kaczyński oraz Bronisław Komorowski – już tego nie potrafili. Żaden z nich nie wyzwolił się z dawnych powiązań, żaden nie potrafił w sprawach zasadniczych sprzeciwić się swojemu zapleczu. Mimo to obaj byli istotnymi podmiotami życia politycznego, z którymi rządy i inni aktorzy sceny politycznej musieli się liczyć, których zdanie musieli brać pod uwagę. Obaj mieli w swoich środowiskach politycznych licznych zwolenników i obaj nieźle umieli się nimi posługiwać. Wszystko dlatego, że gdy składali prezydencką przysięgę, mieli już istotną pozycję polityczną i niemałe osobiste osiągnięcia. Dotyczy to oczywiście również Aleksandra Kwaśniewskiego.

## ■ PARTIA KAŻE, DUDA KANDYDUJE

Mam wrażenie, że Andrzej Duda idzie jednak raczej tropem Bolesława Bieruta, który obejmując w 1947 roku urząd prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, oddał legitymację PPR i stał się bezpartyjny. Ale tylko formalnie, bo

w posiedzeniach Biura Politycznego KC Polskiej Partii Robotniczej cały czas uczestniczył. Tyle że, dla podtrzymania fikcji, odbywały się one w Belwederze. Wierchuszka rządzącej partii co kilka dni przyjeżdżała więc do siedziby prezydenta. Do Bieruta jeżdżono, obecny prezydent raczej musiałby się na Nowogrodzką sam pofatygować.

Powodów, dla których Andrzej Duda jest tak słabym prezydentem, jest wiele. Najważniejszy z nich to mierna pozycja Dudy w momencie, gdy został namaszczony na kandydata Prawa i Sprawiedliwości w wyścigu prezydenckim. Jarosław Kaczyński wybrał go, bo sam nie mógł i nie chciał potykać się z Bronisławem Komorowskim. Wskazując na Dudę, z pewnością nie wierzył, że zdoła on pokonać urzędującego prezydenta, który u progu kampanii cieszył się sporym poparciem. Nie wierzył tym bardziej, że kandydat nie notował do tej pory zbyt wielu wyborczych sukcesów. W 2007 roku, startując z okręgu tarnowskiego, Andrzej Duda nie zdobył mandatu i nie wszedł do Sejmu. Trzy lata później sromotnie przegrał wyścig do fotela prezydenta Krakowa, ulegając nie tylko Jackowi Majchrowskiemu, ale również kandydatowi Platformy Obywatelskiej Stanisławowi Kracikowi. Brak kandydata PiS w drugiej turze krakowskich wyborów oznaczał dotkliwą i prestiżową porażkę tej partii. Klęskę w starciu pod Wawelem Duda powtórzył sobie rok później, zdobywając mandat posła i w 2014 roku, wygrywając w wyborach do Parlamentu Europejskiego.

Wybory 2007, 2010 i 2014 roku dobrze charakteryzują ówczesną pozycję polityczną Andrzeja Dudy. Ale przede wszystkim pokazują jego całkowite podporządkowanie partii. W 2007 roku zgodził się on startować z ostatniego, z definicji skazanego na porażkę, miejsca na liście PiS. Takie było polecenie szefów i on karnie je wykonał. A przecież nie był już w partii postacią anonimową – od roku pełnił funkcję wiceministra sprawiedliwości, odpowiadając za istotne funkcje resortu, w tym za legislację i ważną wówczas informatyzację sądów.

#### ■ NAGRODA ZA KARNOŚĆ

W 2010 roku przyjął kolejną straceńczą misję; przedwyborcze sondaże nie dawały mu żadnych



szans w walce nie tylko z Majchrowskim, ale również z Kracikiem. Lecz polecenie partyjne wykonał. W 2014 roku dał się wybrać do Parlamentu Europejskiego, choć oznaczało to polityczną – choć nie finansową – degradację. A przecież od kilku miesięcy był już rzecznikiem prasowym Prawa i Sprawiedliwości. Ta funkcja jest często lekceważona, tymczasem rzecznik prasowy ma po pierwsze bliski, stały kontakt z szefem ugrupowania, a po drugie, ma co najmniej znaczący wpływ na narrację partii i w ten sposób wpływa na wiele istotnych decyzji. Sprawując funkcję rzecznika, łatwo zbudować sobie krąg poparcia znacznej grupy posłów, bo to właśnie rzecznik ma duży wpływ na dobór parlamentarzystów codziennie wysyłanych do mediów. A na tym wszystkim posłom wszystkich partii zawsze zależy. Andrzej Duda tego nie potrafił, co wiele mówi o jego politycznych kompetencjach, a jeszcze więcej o autorytecie, jakim cieszył się w swoim środowisku politycznym.

Start w wyborach parlamentarnych z ostatniego miejsca na partyjnej liście i udział w wyścigu do krakowskiego magistratu musiał Andrzeja Dudę nauczyć jeszcze jednego: karność wobec władz partii popłaca. Po klęsce w Tarnowie Duda został przez PiS desygnowany do Trybunału Stanu, a wkrótce potem Lech Kaczyński ściągnął go do Kancelarii Prezydenta,

powierając stanowisko podsekretarza stanu. Nagrodą za przyjęcie funkcji kamikadze w starciu z Majchrowskim było pierwsze miejsce na liście w prestiżowym okręgu krakowskim w 2011 roku.

To, że jako rzecznik prasowy PiS Andrzej Duda nie potrafił stworzyć wokół siebie kręgu sojuszników, musiało się Jarosławowi Kaczyńskiemu – uparcie, niczym Gomułka i Jaruzelski (i z równie miernym skutkiem), zwalczającemu w partii wszelkie frakcje – bardzo spodobać. Niewykluczone, że właśnie to miało decydujący, a co najmniej znaczący wpływ, oczywiście poza karnością, na postawienie na Dudę w wyścigu prezydenckim 2015 roku.

### ■ HOŁD LENNY PREZYDENTA

Start w wyborach kogoś, kto nie jest szefem partii, zawsze stwarza niebezpieczeństwo powstania alternatywnego ośrodka kierowniczego. W wypadku PiS, który jest swoistym zakonem, niebezpieczeństwo było wprowadzić niewielkie, ale jednak istniało. A Kaczyński, którego doświadczenie polityczne budowały rozłamy na prawicy i później odejście grupy Zbigniewa Ziobry oraz wizja wszechogarniających świat spisków, stara się takie niebezpieczeństwa eliminować w zarodku. Trzeba pamiętać, że wybory prezydenckie odbywały się wcześniej niż parlamentarne, a choć przedwyborcze sondaże wieszczyły zwycięstwo PiS, to jednak wcale nie było pewne, że „będziemy mieli Budapeszt w Warszawie”. Gdyby Duda wygrał, a Prawo i Sprawiedliwość poniosło kolejną porażkę – przy czym porażką mogło być i takie zwycięstwo, że partia nie znalazłaby koalicjanta i byłaby w opozycji – to Pałac Prezydencki stałby się dla części pisowskich działaczy, zwłaszcza młodszego pokolenia, alternatywą dla Nowogrodzkiej. Niebezpieczeństwo było realne, po latach bycia w opozycji frustracja działaczy narastała. Gdyby i w 2015 roku partia nie objęła władzy, z pewnością nawet w karnym PiS-ie pojawiłyby się pytania o sens przywództwa Jarosława Kaczyńskiego. Bycie w opozycji nie jest dla polityka sensem aktywności, nigdy go nie zadowala. Będąc w opozycji nie zmienia się świata ani nie przechodzi do historii.

Postawienie na Dudę, dość znanego w partii (rzecznik prasowy, wiceminister sprawiedliwości, podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta), ale niezdolnego do samodzielności, karnego i pozbawionego nawet krztyny charyzmy, było strzałem w dziesiątkę. Przewodniczący

PiS jak nikt inny wiedział, że wszelkie nadzieje opozycji, iż Andrzej Duda będzie politykiem samodzielnym, są pozbawione jakichkolwiek racjonalnych podstaw. Kwintesencją stosunku nowego, wybranego w powszechnych wyborach prezydenta do lidera jego macierzystej partii, była wizyta Andrzeja Dudy, wówczas już urzędującej głowy państwa, w willi Jarosława Kaczyńskiego na Zoliborzu we wrześniu 2015 roku. To był swoisty „hołd lenny”, coś, co w sferze symbolicznej można porównać tylko ze słynnym „Panie prezesie, melduję wykonanie zadania”, ogłoszonym przez Lecha Kaczyńskiego 23 października 2005 roku.

### ■ SPONTANICZNE ZACHOWANIA WYKLUCZONE

Potem było tylko gorzej. Niezgodne z prawem, jak już dziś wiadomo, ułaskawienie Mariusza Kamińskiego, brak reakcji na niedrukowanie przez rząd Beaty Szydło wyroków Trybunału Konstytucyjnego, mianowanie wbrew prawu sędziów TK, błyskawiczne podpisywanie nawet najbardziej kontrowersyjnych ustaw przyjętych przez większość parlamentarną... Nic dziwnego, że aż 60 procent obywateli III RP uważa, że Andrzej Duda nie jest samodzielnym prezydentem. Krótko mówiąc – że karnie chodzi w rydwanie prezesa Kaczyńskiego. Tak złych ocen nie miał żaden z poprzedników Dudy, w tym również Wojciech Jaruzelski, powszechnie oskarżany o bycie zakładnikiem układu postkomunistycznego. Ani Lech Kaczyński, a przecież w jego wypadku w grę wchodziły powiązania rodzinne i powszechne przekonanie, że Jarosław Kaczyński dominuje nad bratem bliźniakiem.

Polacy źle oceniają Andrzeja Dudę. Po dwóch latach prezydentury zaledwie 51 proc. obywateli wystawia mu ocenę pozytywną, a 38 proc. jest zdania przeciwnego. Przeważają, mimo wszystko, opinie pozytywne, ale trzeba te wartości skonfrontować z poprzednikami. Porównajmy więc – po takim samym okresie zasiadania w Pałacu Prezydenckim, Bronisława Komorowskiego dobrze oceniało 70 proc. badanych. Przy czym trzeba zwrócić uwagę, że był to okres nasilenia pisowskiej kampanii wymierzonej w Komorowskiego, którego na prawicy powszechnie nazywano „Komoruskim” i obarczano winą za śmierć jego poprzednika w katastrofie smoleńskiej. Aleksander Kwaśniewski po 24 miesiącach prezydentury cieszył się dobrymi ocenami 80 proc. Polaków.

Poważnym problemem Andrzeja Dudy jest także struktura poparcia: obecny prezydent jest

dobrze oceniany przede wszystkim przez najmłodszą grupę respondentów, Polaków w wieku 18-24 lat, tymczasem ta grupa najmniej chętnie uczestniczy w wyborach. Duda otrzymuje od młodych Polaków premię po pierwsze za młodość, a po drugie za aktywność w mediach społecznościowych. Bardziej za udział w show niż za polityczne kompetencje i osiągnięcia.

Rozpoczęcie przez Jarosława Kaczyńskiego „operacji Tusk” – słynne, zakończone wynikiem 27 do 1 głosowanie w Radzie Europejskiej, wyzwanie byłego premiera przed oblicze prokuratury i sejmowej komisji badającej sprawę Amber Gold, zagrożenie Trybunałem Stanu – spowodowało, że Prawo i Sprawiedliwość rozpostarło pod nogami przewodniczącego RE czerwony dywan do Pałacu Prezydenckiego. To w końcu otrzeźwiło Andrzeja Dudę, a co ważniejsze także prezesa Kaczyńskiego.

### ■ GŁOWA PAŃSTWA NA DŁUŻSZEJ SMYCZY

Dlatego w ostatnich tygodniach smycz, na której obecny prezydent jest przez prezesa trzymany, została nieco poluzowana. I staliśmy się świadkami spektaklu. A w dobrze wyreżyserowanym show zachowania spontaniczne są wykluczone.

Moim zdaniem zarówno ujawnienie listów Andrzeja Dudy do Antoniego Macierewicza, jak i ogłoszenie referendum, nie były samodzielnymi akcjami tzw. Dużego Pałacu. Były akcjami uzgodnionymi z Jarosławem Kaczyńskim. Prezes najwidoczniej doszedł do wniosku, że trzymanie prezydenta na tak krótkiej smyczy, na jakiej trzymana jest szefowa rządu, ministrowie, parlamentarzyści czy funkcjonariusze piwowskiego aparatu partyjnego, jest dysfunkcyjne.

Nie chodzi o Andrzeja Dudę. Nie chodzi nawet o urząd prezydenta, Kaczyński o to nie dba. To zresztą charakterystyczne – gdy w Pałacu Prezydenckim zasiadał Lech Kaczyński, jego brat nieustannie domagał się szacunku „dla wybranej w powszechnym głosowaniu głowy państwa”. Później o szacunku już nie wspominał. Także wówczas, gdy w Pałacu pojawił

się Andrzej Duda. Przeciwnie, słynne podanie ręki prezydentowi w kwietniu 2016 roku, podczas kolejnej rocznicy katastrofy w Smoleńsku – jakby z obrzydzeniem, a na pewno z całkowitym lekceważeniem – pokazało, że prezes PiS, być może podświadomie, dąży do degradacji tego stanowiska. Bo prezydent, prawdziwie wielki i godny szacunku, ma być tylko jeden. Jego brat Lech! Pozostali to tylko mniej lub bardziej użyteczni lokatorzy Pałacu. Dzisiaj tę taktykę Kaczyński jest zmuszony nieco zmodyfikować, bo inaczej może doprowadzić do wyboru na ten urząd Donalda Tuska. A to byłoby dla niego trudne do zniesienia. Oczywiście, Kaczyński jest przekonany, że kandydaturę przewodniczącego Rady Europejskiej uda się utracić innymi działaniami, choćby stawiając go przed Trybunałem Stanu, ale nie zawadzi mieć w rękawie także inne asy. Jednym z nich jest stworzenie wrażenia, że Andrzej Duda jest politykiem samodzielnym, realizującym własną, a nie piwowską, wizję państwa. Że jest, jak mówił po objęciu funkcji – co dzisiaj brzmi szczególnie groteskowo – „niezłomny”.

### ■ PREZYDENT MILCZĄCO MILCZY

Dynamika procesów politycznych wskazuje jednak, że niezależnie od woli Jarosława Kaczyńskiego – a nawet od woli samego prezydenta – Andrzej Duda będzie próbował poszerzyć swoje „gospodarstwo”. Sztafaż władzy – jazda na „kogutach”, spotkania z korpusem dyplomatycznym, przypinanie odznaczeń i przyjmowanie wojskowych defilad, wręczanie,



nocą, po partyzancku, sędziowskich nominacji i uczestnictwo w góralskich festynach – z czasem się nudzi. Zawsze.

Potrzebna jest władza, realna władza. Choćby w najmniejszym, najbardziej realnym wymiarze. Tymczasem Duda jej nie ma. Został pozbawiony jakiegokolwiek wpływu na politykę zagraniczną i armię – dwie prerogatywy, które tradycyjnie i zgodnie w konstytucję, leżały w gestii głowy państwa. Antoni Macierewicz, z pewnością trafnie odczytując intencje Jarosława Kaczyńskiego, lekceważy prezydenta wręcz ostentacyjnie. Jeszcze więcej o pozycji Andrzeja Dudy mówi postawa Witolda Waszczykowskiego. Choć notowania szefa MSZ są w obozie władzy po jego groteskowych wpadkach bardzo kiepskie, to nawet on nie sili się na okazywanie prezydentowi choćby minimum szacunku. Także w przestrzeni symbolicznej, do czego dobrą okazją był choćby wybór Polski w skład niestałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ. W tej materii Waszczykowski przypisał sobie wszelkie zasługi, nie oddając prezydentowi choćby rytualnego hołdu.

Ale też Duda robi wszystko, by na ten hołd nie zasłużyć. Waszczykowski mówi głupstwa – prezydent milczy. Waszczykowski wprowadza kontrowersyjne zmiany w służbie dyplomatycznej – prezydent milczy. Waszczykowski zmienia ambasadorów – prezydent milczy. Polski ambasador w Berlinie, stolicy naszego najważniejszego partnera gospodarczego na świecie, od którego zależy kondycja polskiej gospodarki, i najistotniejszego partnera politycznego w Unii Europejskiej, okazuje się współpracownikiem komunistycznej bezpieki – prezydent milcząco milczy.

### ■ NIE KOMPETENCJE, ALE LOJALNOŚĆ

Szczytowym osiągnięciem Andrzeja Dudy w polityce zagranicznej było siedzenie przy jednym stole z Obamą i Putinem na szczycie ONZ w Nowym Jorku. Tyle że ten fotel został dla prezydenta Polski przygotowany jeszcze przez poprzednią ekipę.

Wizyta Dudy w Izraelu w styczniu tego roku minęła bez echa. Wizyta w Pekinie i późniejsza rewizyta chińskiego przywódcy w Warszawie też nie okazała się sukcesem, skoro wartość inwestycji Państwa Środka w Polsce jest mniejsza niż w Rumunii, a nawet na Węgrzech. A przecież Chiny budują nowy Jedwabny Szlak, w który tylko w najbliższych latach zamierzają zainwestować 100 miliardów dolarów, Polska zaś jest dla chińskich firm naturalną bramą do bogac-

twa Europy Zachodniej! Podróż prezydenta do Meksyku otarła się o kompromitację, a wizyta w Etiopii miała charakter czysto lobbingsowy, i to na rzecz jednej firmy – Ursusa. Drobna, ale znacząca reakcją na afronty ze strony ministra Waszczykowskiego było dopiero przypisanie zasług za zapowiedzianą wizytę Donalda Trumpa w Polsce ministrowi Krzysztofowi Szczerskiemu z Kancelarii Prezydenta. Waszczykowskiego prezydent pochwalił jakby mimochodem, co było niemal lustrzanym odbiciem tego, jak sam został potraktowany przez Jarosława Kaczyńskiego po szczycie NATO w Warszawie w 2016 roku. Niemal, bo prezes PiS podziękował wówczas Dudzie dopiero po wyraźnym pytaniu dziennikarza.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jedno, na ten najbardziej „brudny”, ale też najbardziej realny, wymiar władzy: Duda nie ma żadnego wpływu nawet na obsadę ważnych stanowisk w spółkach Skarbu Państwa. To rzecz wstydliva, ale bardzo istotna, bo dobrze płatne stanowiska i związane z nimi system klientowski pozwala tworzyć grupy poparcia. Lojalne i oddane. Oczywiście, takiego systemu wcale nie powinno być. Ale on jest: Wojciech Jasiński nie został szefem Orlenu ze względu na biznesowe kompetencje, a z racji swojej długoletniej lojalności wobec „naczelnika”. To samo dotyczy takich spółek, jak PZU, PGNiG, KGHM, ENERGA i dziesiątków mniejszych. Zresztą sam Kaczyński mówi otwarcie, że głównym kryterium obsady stanowisk są dziś nie kompetencje, ale lojalność. Co zresztą może oznaczać, że „klienci” prezydenta Dudy nie są na Nowogrodzkiej uważani za dość lojalnych. Owszem, Małgorzata Sadurska, do niedawna szefowa Kancelarii Prezydenta, została właśnie wiceprezesem PZU SA, ale nie zawdzięcza tej pozycji – okraszanej pensją w wysokości 90 tysięcy złotych miesięcznie plus dodatki, premie i liczne inne przywileje – prezydentowi. Raczej przeciwnie, bo Sadurska była ostatnio w konflikcie z Dudą i stąd jej chęć „sprawdzenia się w biznesie, bo jest pracowita”. Zawdzięcza to raczej sympatii ojca Rydzyka, „wielkiego kadrowego” obecnej ekipy i bezwzględnemu oddaniu Jarosławowi Kaczyńskiemu.

### ■ WYSIĄŻĆ Z TRAMWAJU

Przypadek Sadurskiej jest zresztą interesujący. Działaczka PiS z Końskowoli, była posłanka tej partii, pełniła w Pałacu Prezydenckim rolę namiestnika prezesa Kaczyńskiego. Jej odejście mogłoby więc oznaczać rozluźnienie więzów łączących otoczenie prezydenta z Nowogrodzką.

I tak jest najczęściej interpretowane. Ale to raczej pobożne życzenie opozycji, wciąż liczącej, że między Dudą i Kaczyńskiego da się wbić klin. Nie da się. Sadurska nie jest już w Pałacu potrzebna, bo nie jest tam potrzebny żaden „pilnowacz” prezydenta. Najbardziej efektywnym „pilnowaczem” Andrzeja Dudy jest sam Andrzej Duda. Bo ani nie chce być, co zresztą niedawno publicznie przyznał, prezydentem wszystkich Polaków, ani nie potrafi się mentalnie oderwać od obozu, z którego wyrósł, ani wreszcie oderwać się nie może. Jaka inna partia mogłaby go poprzeć w kolejnych wyborach?

Kariera Małgorzaty Sadurskiej właściwie dopiero się zaczęła. Jej odejście z Kancelarii Prezydenta dobrze ilustruje stosunek środowiska PiS do Andrzeja Dudy. Pokazuje, że Duży Pałac jest jak tramwaj zjeżdżający do zajezdni. Im wcześniej się z niego wysiądzie, tym lepiej. Najlepiej oczywiście na przystanku Pieniądze Duże.

Z tego zjeżdżającego do politycznej zajezdni tramwaju nie może wysiąść tylko Andrzej Duda. A powinien. Kłopot prezydenta polega na tym, że ma dzisiaj zaledwie 45 lat. Co będzie robił po wyprowadzce z Pałacu? Założy „Instytut Andrzeja Dudy”? Będzie wygłaszał dobre płatne wykłady na międzynarodowych konferencjach? Wątpliwe, czy będzie popyt na wykłady człowieka, który łamie konstytucję, a większość czasu spędza na nartach, w kościołach i sanktuariach oraz na podróży po małych miasteczkach. Macierzysta uczelnia, Uniwersytet Jagielloński? Nic na to nie wskazuje. Może pomocną dłoń wyciągnie do niego Wydział Zamiejscowy Wyższej Szkoły Pedagogiki i Administracji im. Mieszka I w Nowym Tomyślu, gdzie przed wyborami Duda pracował? To miasto, uważające się za wielkopolską stolicę wikliny, z niewielkim ogrodem zoologicznym i malowniczym, położonym nieopodal Jeziorom Kuźnickim oraz licznymi stawami rybnymi, jest bardzo gościnnym regionem.

Ale polityka jest narkotykiem. Niełatwo się od niej uwolnić. Więc jeśli Andrzej Duda zechce w niej dalej uczestniczyć – a zechce na pewno – będzie musiał kiedyś zawalczyć o schedę po



Jarosławie Kaczyńskim. Ten moment się zbliża. Pytanie, czy Duda jest do tego gotowy.

#### ■ DROGĄ MERKEL, POMPIDOU I MAJORA

Aby zawładnąć PiS-em, trzeba „zabić” Jarosława Kaczyńskiego. Oczywiście „zabić” symbolicznie. Pójść drogą Angeli Merkel, Georges’a Pompidou oraz Johna Majora, który pozbawił władzy samą Margaret Thatcher.

Georges Pompidou był przez dziesięciolecie jednym z najbliższych współpracowników Charles’a de Gaulle’a – członkiem jego wojskowego sztabu, dyrektorem jego gabinetu, działaczem gaullistowskiej Unii Demokratów na rzecz V Republiki. W latach 1962-1968 de Gaulle pięć razy desygnował go na urząd premiera. Gdy legendarny przywódca Wolnych Francuzów został w końcu zmuszony do opuszczenia Pałacu Elizejskiego, zasiadł w nim Pompidou. I natychmiast zaprzeczył dwóm aksjomatom polityki swojego mistrza – zdewaluował franka i wycofał francuski sprzeciw wobec przyjęcia Wielkiej Brytanii do EWG.

Trzydzieści lat później jeszcze bardziej spektakularnego „mordu” dokonała Angela

Merkel. Choć karierę w niemieckiej polityce zawdzięczała premierowi i przewodniczącemu CDU Helmutowi Kohlowi, to po wybuchu afery „czarnych kas” – Kohl w latach 1993–1998 przyjął od anonimowych darczyńców 2 miliony marek – nie zawahała się ostro skrytykować swojego protektora oraz jego następcę na stanowisku szefa partii, Wolfganga Schäuble. W efekcie została przewodniczącą CDU, a wkrótce potem kanclerzem Niemiec.

W listopadzie 1990 roku mało wówczas znany John Major, przez lata lojalny wobec Margaret Thatcher minister spraw zagranicznych, a później skarbu w jej gabinecie – wspólnie z dwoma innymi, jeszcze mniej znanymi posłami Partii Konserwatywnej – „wbił sztylet” w plecy Żelaznej Damy i został szefem brytyjskiego rządu. Thatcher nie pozostało nic innego, jak stwierdzić: „Wychodzimy z Downing Street 10 ostatni raz, to było wspaniałe jedenaście i pół roku. Cieszymy się, że pozostawiamy Wielką Brytanię w znacznie lepszym stanie niż była, gdy tutaj przychodziliśmy”. Thatcher miała rację, ale „spisku” i pozbawienia jej władzy nigdy Majorowi nie wybaczyła.

Są i bliższe nam przykłady – w styczniu 1990 roku grupa tzw. młodych sekretarzy – między innymi Aleksander Kwaśniewski i Leszek Miller – sprzeciwiła się Wojciechowi Jaruzelskiemu, rozwiązała PZPR i powołała Socjaldemokrację Rzeczypospolitej Polskiej. Jedenaście lat później Donald Tusk, po przegraniu rywalizacji o fotel przewodniczącego Unii Wolności, odszedł z tej partii i wspólnie z Andrzejem Olechowskim oraz Maciejem Płażyńskim założył Platformę Obywatelską, zadając zasłużonej dla polskich przemian UW ostateczny, śmiertelny cios.

### ■ DAŁ NAM PRZYKŁAD PIŁSUDSKI

Czy Andrzej Duda potrafiłby pójść ścieżką wydeptaną przez wymienionych polityków? Mało prawdopodobne. Kiedyś miał już ku temu okazję – w 2011 roku, gdy protektor jego politycznej kariery, Zbigniew Ziobro, wraz między innymi z Jackiem Kurskim, Tadeuszem Cymańskim, Andrzejem Derą, Arkadiuszem Mularczykiem i Beatą Kempą zdecydowali się opuścić PiS i rozpocząć „nowe polityczne życie”, powołując Solidarną Polskę. Obecny prezydent początkowo pozostawał w ścisłym kontakcie ze spiskowcami, wziął nawet udział w słynnym spotkaniu rozłamowców w lokalu przy ulicy Mokotowskiej w Warszawie, ale ostatecznie i nieodwołalnie się z tego wycofał. Wybrał trwa-  
nie przy Kaczyńskim.

I tak już pozostanie. Nic nie wskazuje na to, aby Andrzej Duda był zdolny do zerwania z prezesem Kaczyńskim. Ale problem nie tylko w decyzji Dudy, problem w tym, że dzisiaj pozycja tego polityka jest tak marna – również w jego macierzystym środowisku politycznym – że nie wiadomo, czy jakkolwiek grupa spiskowców zechce zaprosić Andrzeja Dudę do swojej „ferajny”. Wątpliwe, bo niby po co? Prezydent może więc liczyć tylko na to, że Jarosław Kaczyński, odchodząc na emeryturę, podaruje mu fotel prezesa Prawa i Sprawiedliwości.

To jednak będzie miało konsekwencje. Prezydentowi pozostanie wierzyć, że Jarosław Kaczyński, zapatrzony w prawdziwego naczelnika, Józefa Piłsudskiego, zechce potraktować go tak samo, jak Marszałek traktował prezydenta Ignacego Mościckiego. Komendant z pobłażliwością przyjmował fanaberie Mościckiego – wystawne bale na Zamku, bogata flota samochodowa, jedna z najwyższych pensji w ówczesnej Europie – ale w sprawach zasadniczych zupełnie się z nim nie liczył. Tak bardzo, że w 1933 roku poinformował Mościckiego, że Zgromadzenie Narodowe pozostawi go na urzędzie dopiero dwa tygodnie przed upływem kadencji.

Ale jednak pozostawi!

### ■ ADRIAN Z MUROWANEJ GOŚLINY

Warunek jest jeden – posłuszeństwo i niewtrącanie się w sprawy naprawdę ważne. Aktywność? Proszę bardzo, prezydent może jeździć i spotykać się z mieszkańcami Wągrowca, Murowanej Gośliny, może uczestniczyć w Żywieckich Godach w Milówce i pisać listy do Rady Miejskiej w Bełżycach. Więcej, może nawet składać w parlamencie projekty ustaw dotyczące tak fundamentalnych zagadnień, jak wprowadzenie zakazu wstępu do solarium osobom, które nie ukończyły jeszcze osiemnastego roku życia. Taki projekt ustawy właśnie został z Pałacu Prezydenckiego wysłany na Wiejską.

Krótko mówiąc – prezydent ma być Adrianem z satyrycznego serialu „Ucho Prezesa” i cierpliwie spędzać czas w przedpokojach, czekając aż prezes wyznaczy mu naprawdę poważną rolę. Jeśli wyznaczy.

*Piotr Gajdziński*

**Rysunki: Arkadiusz Krupa – sędzia Sądu Rejonowego w Łobzie i rysownik. Współpracuje m.in. z „Rzeczpospolitą” i „In Gremio”. Jego prace znaleźć można także na Facebooku: <https://www.facebook.com/SlepymOkiemTemidy/>**